

Nadaje się? Zadołować go!

Ach, jaka powstała piękna i nowa koalicja parlamentarna — po to, aby utracić kandydaturę Zbigniewa Romaszewskiego na prezesa NIK! Oto jej skład:

Unia Demokratyczna, czyli najprawdziwsi demokraci.

Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, czyli najprawdziwsi katolicy, a nawet Polacy-katolicy.

Kongres Liberalno-Demokratyczny, czyli najliberalniejsi z intelektualistów, w dodatku z europejskim sznytem.

Sojusz Lewicy Demokratycznej, czyli najprawdziwsi ekskomuniści, którzy udają postępowych socjaldemokratów.

Siła dobrego na jednego! Romaszewski, kandydat wysunięty przez klub poselski Solidarności, przepadł w czwartej rundzie głosowania w sejmie, w trzech czwartych głosami partii, które szczycą się solidarnościowym rodowodem.

Hm... Może ten Romaszewski to jakiś nie najlepszy solidarnościowiec, może kwalifikacji nie ma? Czyżby zasługi dla opozycji miał niewyraźne? Ekstremista jakiś, populistą, może ambicjonat, rywalizujący z bardziej zasłużonymi postaciami?

Ja tam go nie znam osobiście, ani mi on brat, ani swat, ale ludzie co go znają od wielu lat, opowiadają ciekawe rzeczy.

Otóż to on, po pierwsze, najpierw w KSS KOR, potem w Regionie Mazowsze (w czasach „karnawału”, tj. w 1980-81 roku) prowadził systematycznie Biuro Interwencji, czyli coś w rodzaju opozycyjnej, paralelnej Najwyższej

Izby Kontroli. Przez wiele lat rejestrował, piętnował i na miarę ówczesnych możliwości naprawiał wszelkie nieprawości poprzedniego systemu. Stał się — *de facto*, przez praktykę — jedynym specjalistą, który wie, co to jest kontrola i jak ją sprawować.

Po drugie, to on właśnie zrobił komunistom w stanie wojennym największego, wręcz niewyobrażalnego psikusa: zorganizował „Radio Solidarność”. Gdy jego audycja po raz pierwszy zabrzmiała w eterze — władze z furii były bliskie zawatu, a ludzie płakali z radości i jakby dostali husarskich skrzydeł. Okazało się, że Romaszewski potrafi nie tylko posługiwać się bronią prawnych paragrafów, ale i niezależnego słowa, że jest także świetnym organizatorem, no i odważnym facetem. Poszedł za „Radio Solidarność” do pudła. A kiedy wyszedł, to dalej ciągnął mrówczą, lecz jakże ważną pracę interwencyjną.

Po trzecie, to on przygotował materialne zaplecze dla strajków, które wybuchły w 1988 roku. Pozostając nadal jakby w cieniu, na tyłach podziemnego frontu, wykonał zawczasu zadanie, bez którego te strajki po prostu padłyby. Otóż zdobył za granicą pieniądze, aby strajkującym zapłacić utracone zarobki — i to natychmiast, w trakcie strajku (czego

akurat byłem świadkiem w Stoczni Gdańskiej). Te pieniądze dodały stoczniowcom ducha, bo pojęli, że ktoś za nimi stoi, że istnieje jakaś potężna organizacja, która dysponuje kasą. A to było małżeństwo Romaszewskich; oni też znaleźli pieniądze na zwrot kosztów kar, grzywien pieniężnych oraz na wypłatę odszkodowań dla działaczy podziemia, którym władza komunistyczna w majestacie prawa stanu wojennego kradła samochody. Nie od rzeczy dodać, że pomogła Romaszewskim sławna pieśniarka Jean Baez; ona (twierdzą ludzie, wspomagający tę operację) przywiozła w majtkach owe pieniądze, które zdecydowały o sukcesie strajku.

A więc także o tym, że doszło do rozmów „okrągłego stołu”, które oznaczały początek końca komuny w Polsce.

Romaszewski nie należał do tych, którzy uczestniczyli po jej upadku w podziale łupów. Nadal był gdzieś z tyłu, nie angażując się w homeryckie boje na górze i międzypartyjne komeraże. Czasem coś mądrze napisał (np. w paryskiej „Kulturze”), bo jest ponadto w y b i t n y m publicystą, mistrzem słowa i politycznej analizy. Ale to było jakby rzucanie grochem o ścianę, bo nowe elity straciły nawyk czytania czegokolwiek, poza własnymi teks-

tami sejmowych przemówień.

Do ostatnich wyborów parlamentarnych przystąpił w Jarobrzege na własną rękę, bo jakoś nie mieści się w sztywnych ramach żadnej z tych wspaniałych partii, które brylują na scenie politycznej. Wygrał — znowu jest senatorem.

Parlamentarzyści uznali po raz drugi (bo kandydował także w poprzedniej kadencji), że to mu powinno wystarczyć, że na prezesa NIK się nie nadaje. Można się domyślić dlaczego: otóż dlatego właśnie, że się nadaje idealnie. A to w Polsce wada! Działa klasyczny mechanizm polskiego piekła: kto się wybija — daj! Ściągać go za nogi w polskie błotko!

Chociaż niektórzy sądzą, że nie tylko kompleks zawistników spowodował utracenie Romaszewskiego. Otóż, po prostu, on się zna na kontroli, a w dodatku nie można liczyć, że będzie bardziej tolerancyjny dla „starych kumpłi” niż dla przebrzydłych komuchów — jednych i drugich, jeśli zajdzie potrzeba, oceni równą miarką, gdyby się dopuszczali kantów. Przepraszam, „nieprawidłowości” — bo taki termin jest teraz w użyciu, jeśli ktoś coś ukradnie albo zachachmęci.

WOJCIECH GIELŻYŃSKI